Magazyn POWSZECHNY
UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

105. (Rok Trzeci, Nr. 1.) WYCHODZI CO SOBOTA. (Piérwsze Półrocze 1836.)



(Hotel w Hamburgu zwany Baumhaus.)

HAMBURG.

Hamburg, pierwsze miasto handlowe Niemiec, powstało z Osady utworzonéj przy kościele i warowni, według podania, przez Karola W. zbudowanych na wzgórzu między Elbą a wschodnim brzegiem rzeki Alster, przeciw napadom bałwochwalczych plemion pobrzeża okoliczne zamieszkującym. Osada ta po wielekroć razy od sąsiadów burzona, wnet się odbudowywała i coraz bardziéj powiększała, bo położenie jéj nader sprzyjało handlowi i rybołowstwu. Wkrótce stała się ogniskiem, z którego światło Chrystyanizmu szerzyło się pomiędzy sąsiadami, odkąd pobożny Ansgar, zakonnik klasztoru Korbijskiego przy Amiens, przez Ludwika bogobojnego w roku 813 do nowo założonego klasztoru nad Wezerą posłany, został tamecznym Arcybiskupem. Fundował on w Hamburgu klasztor a raczéj Szkołę Missyonarzy; zmuszony jednak był przez plondrujących brzegi wschodniego morza Normanów, przenieść w r. 847 stolicę swego arcybiskupstwa do Bremy.

Już w połowie XII wieku, Hamburg, jako kwitnące miasto handlowe, znany był Arabom. Broniony od napaści okolicznych ludów, a szczególniéj od łupieżnych Duńczyków, przez Wojewodów, których tameczněj krainie Cesarze Niemieccy nadawali, wznosił się coraz bardziéj, a szybki wzrost swój, pomyślność i znakomite przywileje, ku końcowi XI wieku pozyskane, winien najwięcéj dzielnéj opiece Hrabiego Schaumburg. Za Cesarza Ottona IV został wolném miastem. Korzyści związku hanzeatyckiego, do którego Hamburg należał, skierowały wszelką czynność jego mieszkańców do handlu i żeglugi, przy czém zbrojnemi statkami swemi niemało się przyłożył do utwierdzenia handlowéj potęgi i politycznego znaczenia Hanzy. Około tegoż czasu, wewnętrzny zarząd miasta utworzył się przez układy między Radą a Obywatelami, wzajemne ich stosunki obejmującemi. Do końca XV wieku miasto zajmowało przestrzeń między Elbą a Alsterą; w téj dopiero epoce rozszerzać się zaczęło na zachodnim brzegu Alstery, gdzie najwięcéj osiadali wychodcy Niderlandscy; tym sposobem powstało Nowe-Miasto (Neustadt), które w połowie XVII. wieku weszło w zakres obwarowania.

Hamburg zbudowany na wzgórzach poprzerzynanych doliną Alstery, leży na brzegu pułnocnym Elby, o mil 18 od ujścia jéj do morza; od pułnocy i wschodu graniczy z księstwem holsztyńskiém, od zachodu przedziela go Elba od państwa Luneburskiego. Najniższa część miasta o siedm stóp tylko wyniesiona jest nad zwyczajny poziom Elby, która często przy wezbraniu zaléwa przyległe ulice. Koryto rzeki o trzy godzin drogi w górze przed miastem, rozdziela się, przy Ostrowie Ochsenwerder, na dwie główne odnogi, południową i pułnocną, które znowu wiele pomniéjszych ramion w różnych kierunkach rozsyłają. Pułnocna odnoga płynąc ku Hamburgowi, zasilona kilką małemi strumieniami, oddziela do miasta znaczne ramie, którego wody na wiele kanałów rozprowadzone, przecinają niższą część miasta w różnych kierunkach i ułatwiają spław towarów aż do samych składów i magazynów.

Pułnocna odnoga Elby, na 1000 stóp szeroka, obléwa zewnątrz południową stronę miasta. Wewnętrzne wody, połączywszy się z sobą, tworzą przystań wyższą dla statków, które wodą od Magdeburga przybywają. Na głównéj zaś odnodze Elby za miastem, znajduje się z kilku oddziałów złożony port dla okrętów od morza zawijających. Wejścia do portowych oddziałów zamykają się na noc mocną palisadą pływającą. Pułnocna Elba przyjąwszy nurty Alstery i opuściwszy Hamburg, zaraz obléwa mury holsztyńskiego miasta Altony, również handlem i żeglugą ożywionego, za którém niedaleko łączy się z południową odnogą. Odtąd jedném korytem Elba przepływa posiadłości hanowerskie i holsztyńskie, i wójtostwo hamburskie Ritzebütel, gdzie przy Kuxhaven do morza wpada.

Stare - miasto Hamburg, zbudowane jest na większych i mniejszych wyspach, ramionami Elby ukształconych, i ma ulice połączone wielą mostami. Na jednéj z największych wysp tych, leży najdawniejsza część miasta z kościołem Ś. Piotra. Ma dwa przedmieścia, od pułnocy i zachodu *Hamburgerberg*, od wschodu *St. Georg*, liczy sześć wjazdów z bramami i trzy wodne wchody. Dawniejsze wały i mury otaczające miasto z 22 wieżami, zamieniono teraz na wesołe miejsca do publicznych przechadzek, z kąd piękne widoki się przedstawiają. Najozdobniejsza część miasta jest tak zwana *Jungferstieg* nad Alsterą, z nowych pięknych domów złożona ulica na 165 stóp széroka, któréj środek cztery rzędy wiązów ocieniają.

Ludność wolnego miasta Hamburga, którego okrąg 7 mil kwadratowych zawiera, rozmaicie bywa podawaną, z powodu że wypadki spisu mieszkańców tamecznych nie są publicznie ogłaszanemi. Wszakże wedle przybliżonego obrachowania, ludność ta do 155,000 głów dochodzi, z któréj 120,000 na same miasto przypada. Między temi jest 4,000 Reformowanych (kalwinów), przeszło 2,000 katolików, 500 Menonistów i 10,000 Żydów.

Handel jest głównym przemysłem Hamburżan; zatrudnia on przeszło 500 hurtownych kupców i bardzo znaczną liczbę mniéjszych handlarzy, których działania ułatwiane są przez 500 Meklerów i Litkupników. Hurtownicy przez zewnętrzny lądowy i mor-



(Widok Cmentarza w Ottensen.)

ski handel zaopatrują nietylko pułnocne Niemcy, ale także znaczną część pułnocnéj Europy, w osadnicze towary, lekarskie materyały i w wina, jakkolwiek zaprowadzenie celnego związku niemieckiego dotychczasowe ich zyski zmniéjszać zaczyna. Głównym przedmiotem wywozu jest płótno, które Hamburg nabywa w krajach niemieckich i na targi Amerykańskie rozsyła. Przewoźnictwo nierównie znaczniéjsze dawniéj bywało, póki nie przeświadczono się że daleko zyskowniéj obce okręty do portu swego zwabiać, niż własnemi po dalekich morzach opływać. Najważniéjszym z pomocniczych zakładów handlowych jest Bank, założony w 1619 roku, a pomieszczony teraz w nowym gmachu 1825 r. wzniesionym. Związki handlowe z zagranicą ułatwiają statki parowe odchodzące dwa razy w tygodniu do Hull, do Londynu, Amszterdamu i do Havru. Podróż z Hamburga do Londynu zwykle odbywa się w 50 do 60 godzin. Fabryki nie są na stopniu opodwiednim handlowi; dawniéj wszakże rafinerya cukru zatrudniała 150 warzelni; lecz téj gałęzi przemysłu znacznie zaszkodził teraz Systemat celny niemiecki. Fabryki tabak, płócien żaglowych i bleharnie znaczny mają odbyt.

Z miejsc kształceniu towarzyskości i zabawom poświęconych, najpierwszém jest bez wątpienia Teatr, któremu zaszczytną w niemieckiéj dramatyce wziętość zjednał Schröder, w połowie XVIIIgo wieku. Częste przytém chociaż nie publiczne zgromadzania się celniejszych mieszkańców, i wielki napływ cudzoziemców, uprzyjemniają tam pobyt w zimowéj porze. Latem zaś pełno jest w okolicach miejsc do zabawy i przechadzki dla wszystkich klass ludności, począwszy od bogatych i urocznych ogrodów Rainvilla pod Altoną, aż do gościnnych domów na przedmieściu Hamburgerberg, gdzie wesoły majtek wynagradza sobie długie niewczasy morskiéj podróży. Dla przyjezdnych znajdują się wygodnie urządzone hotele, między któremi najznakomitszy jest, w piękném położeniu nad portem stojący, tak zwany *Baumhaus*, na dołączonéj *tu rycinie* wyobrażony.

W pułnocno-zachodniéj stronie miasta, leży nad Elbą wieś *Ottensen*, gdzie na smętarzu wzniesiony jest grobowiec na cześć zmarłego w Hamburgu 1813 r. poety *Klopsztoka*, znanego ze swoich pieśni, a szczególniéj z bohatyrskiego poematu *Messiady*. Tu także stoi pomnik dla 1138 obywateli wygnanych z Hamburga w 1813 roku, którzy w Altonie padli ofiarą panującego wówczas pomoru. Widok Cmentarza tego przedstawia załączająca się *rycina*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O IGLE MAGNESOWEJ U CHIŃCZYKÓW.

Starożytnym narodom, nie była wcale znaną polarność Magnesu, chociaż wiedzieli własność jego przyciągania i odpychania żelaza. W żadnym z klassycznych pisarzy greckich i rzymskich, nie natrafiamy słowa nawet o tém, że magnes wolno trzymany kieruje się ku biegunom; a Klaudyan wzmiankując o nieprzezwyciężonym pociągu jego miłosnym do żelaza, byłby niewątpliwie wspomniał o polarności magnesu, gdyby o niéj wiedział. Żeglarze greccy i rzymscy nieznali kompasu morskiego, i w podróżach

swych kierowali się podług gwiazd w nocy, a we dnie znajomość wysp i brzegów nadmorskich służyła im za wskazówkę.

Najdawniéjsi pisarze greccy, nazywają Magnes kamieniem heraklejskim, od miasta Heraklei położonego u podnóżka góry Sipylus w Lydyi, gdzie kamień ten dobywano. Gdy późniéj wspomnione miasto przybrało nazwisko Magnezyi, wtedy kamień heraklejski zaczęto nazywać Magnesem. Rzymianie, poznawszy od Greków magnes, zatrzymali z nazwiskiem i podanie o początku onego. Godną jest rzeczą uwagi, że wszystkie prawie nadane temu minerałowi nazwania w rozmaitych językach europejskich i azyatyckich, są tylko tłumaczeniem chińskich wyrazów *thsu chy*, znaczących: *kamień kochający, albo który kocha.* Chińczycy, od najodleglejszéj starożytności, znali już siłę przyciągalną i polarność magnesu; z tém wszystkiém najdawniéjszą wzmiankę o własności szczególnéj udzielania się płynu magnetycznego żelazu, znajdujemy dopiéro w sławnym Dykcyonarzu *Chone-wen*, ukończonym w roku 121 Ery chrześcijańskiéj, gdzie pod artykułem ściągającym się do magnesu, czytamy: *Nazwisko kamienia, za pomocą którego nadać można kierunek igle.* To dowodzi, iż znano już igłę magnesową w Chinach, w drugim wieku naszéj Ery. Dawniejsze jest tam wszakże użycie magnesu i żelaza magnetyzowanego do robienia wózków magnetycznych, na których stojąca figurka jedną ręką wskazywała południe.

Wiadomo iż u Chińczyków za punkt główny do kierunku magnesu, służy biegun południowy; z tąd też Bussolę nazwano tam wskazywaczem południa. U nich jeszcze południe uważa się za stronę świata najbardziéj poważaną, i dla tego tron Cesarza zawsze jest obrócony na południe; również i fronty wszystkich główniejszych budowli. Figurka wyrobiona z drzewa, którą mieszczono na wózku magnetycznym, wyobrażała geniusz, ubrany w odzież z pierza. W jakąkolwiek bądź stronę wózek się kierował, zawsze ręka geniusza wskazywała południe. Kiedy cesarz Chiński, wyjeżdżał ceremonialnie w karecie, wózek podobny poprzedzał jego orszak, i pokazywał cztéry główne strony świata. Japończycy, znali także wózki magnetyczne, w połowie siódmego wieku.

Pod panowaniem Dynastyi Tsin, a podobno na wiele lat przed nią, w epoce od r. 265 do 419 ery chrześcijańskiéj, pływały już okręty na południe, za pomocą magnesu.

Lubo późniéjsze kroniki Cesarstwa, dochowały nam szczegółowe opisy dróg, jakich się trzymano w VII i VIII wieku, żeglując z Kantonu do Wyspy Ceylon, do brzegów Malabaru; do ujścia rzek Indu i Eufratu; i lubo podobném jest do prawdy, że w tak dalekich podróżach używano igły magnesowéj; z tém wszystkiém, najdawniéjszy opis Bussoli w xięgach chińskich, sięga epoki między r. 1,111 a 1,117 po Nar. Chr. — Zastosowanie zaś jéj w XIII wieku do marynarki chińskiéj, nieulega już wątpliwości.

Z początku używano Bussoli wodnéj, gdzie igła magnesowa, leżąca na dwóch małych trzcinkach, pływała wolno w naczyniu napełnioném wodą. Później w puszce bez wody mieszczono igłę magnesową wolno poruszającą się na czopie, którym w środku jest podparta. Urządzenie ostatnie powszechnie przyjęto. Zobaczmy, co też wiedziano w Europie o tak ważnym wynalazku.

Cofnąwszy się w pomrokę wieków średnich, znajdujemy pierwszą wzmiankę o Bussoli w piśmie Guyota de Provins, pod tytułem Biblia, wydaném roku 1190. Wkrótce potém wielu autorów podają te same szczegóły, i domyślać się każą, że *Krzyżownicy* wnieśli do Europy wiadomość o tém narzędziu żeglarskiém. Rękopism Arabski, znajdujący się w bibliotece Królewskiéj w Paryżu, pod tytułem *Skarbiec kupiecki, do poznawania kamieni drogich*, domniemanie to potwierdza.

W roku 1242 niejaki Baylak z Kibsynk, wspomina o Bussoli wodnéj, nie jak o rzeczy nowo wynalezionéj, lub zkąd otrzymanéj, ale jako o narzędziu powszechnie od żeglarzy morza Syryjskiego używaném. Wypiszemy tu słowa jego:

„Godna rzecz uwagi: że kapitanowie żeglujący po morzu Syryjskiém, kiedy chmury „zakryją wszystkie gwiazdy, i nie pozwalają „kierować okrętem podług cztérech głównych punktów świata, zwykli używać „naczynia z wodą, które mieszczą wewnątrz „okrętu, dla ochrony od wiatru. Potém „osadziwszy igłę w ramce, albo też na krzyżyku drewnianym, puszczają takową na wodę. „Następnie biorą kamień magnesowy wielkości „pięści, a zbliżywszy go do powierzchni „wody, robią rękami poruszenia kołowe, „ku stronie prawéj w ten sposób, ażeby „igła obracać się zaczęła. — Nakoniec, odejmują ręce znagła i niespodzianie, a igła „obudwoma swemi końcami wykręca się na „pułnoc i południe. Widziałem to na własne „oczy, w czasie podróży morskiéj z Syryi do „Alexandryi w r. 640 Hegiry (1242. po N. C.)“

Z przytoczonych świadectw historycznych okazuje się, że Bussoli wodnéj używano w Chinach, przynajmniéj na lat 80 przed wydaniem dzieła Guyota de Provins; — daléj, że w roku 1222 używali jéj Arabowie i Europejczycy, kiedy w owéj epoce, widział ją Baylak u sterników Syryjskich; a Brunetto Latini, w czasie podróży do Anglii widział Bussolę u mnicha Bakona, przed rokiem 1260. — Tak więc, ów cudowny wynalazek, przeszedł od Chińczyków wprost do Arabów; od tych zaś ostatnich do Franków, podczas piérwszéj krucyaty.



ŚWIĘTY PIOTR UZDRAWIA KALEKĘ. (Obraz Rafaela.)

Gdy Apostołowie Piotr i Jan szli do kościoła Jerozolimskiego, zawołał na nich kaleka, od urodzenia chromy, i o jałmużnę błagał. — Na to rzekł Piotr: „Srebra i złota niemam, ale cię obdarzę tém co posiadam; w imie Jezusa Nazareńskiego, wstań „i idź.” — I podawszy chromemu prawicę, podniósł go, a wnet siła i gibkość wstąpiły w członki chromego, który wstał, poszedł z nimi do przybytku i wielbił miłosierdzie Boga.

Na dołączonym tu Obrazie przedstawiony jest przysionek, *pięknem wejściem* zwany, jednéj z najsławniéjszych Świątyń starożytnego świata. Cztéry rzędy przepysznych kolumn płaskorzeźbami ozdobionych, a w głębi; drzwi saméj Świątyni, rozjaśnione są światłem lamp wiszących. W środkowym przedziale kolumn, stoją w całym blasku Piotr i Jan, a przed nimi leży błagający i oczekujący jałmużny kaleka. Postawa Piotra jest prosta i pełna godności, widać w nim szczere ulitowanie się nad nieszczęśliwym i przekonanie o działającéj w sobie łasce Bożéj, które go pobudzają do tego czynu miłosierdzia. Obok stojący Jan spogląda na kalekę czułym i życzliwym wzrokiem. Najrozmaitszy wyraz nadał Rafael twarzom otaczających osób; maluje się w nich ciekawość, wiara i powątpiéwanie. Klęczący starzec, oburącz na kosturze wsparty, zdaje się zupełną dawać wiarę temu objawieniu mocy Bożéj, i w cichości błagać Apostoła o uzdrowienie siebie, którego również potrzebuje. Najdaléj na prawo stojący wojownik zdaje się też wiarę podzielać, gdy głębiéj stojąca w cieniu osoba, z przyłożonym do ust palcem, niedowierza temu co widzi i oburza się. Dziwną zaś sporność z dwoma klęczącemi kalekami tworzy tu matka z niemowlęciem na ręku, mało zważająca na to co się w około niéj dzieje. Po lewéj stronie widzimy kilka figur które się niezdają zajmować środkową grupą. Młoda niewiasta z koszem na głowie, i tuż przy niéj mały chłopczyk nagi, niosący gołębie, zapewne do ofiary przeznaczone, celują rzadką pięknością, delikatnością i urokiem wykonania. Między odstępami kolumn przebijające się niebo okazuje iż zewnątrz jest dzień, którego jasność doskonale zlewa się z ciemniéjszém światłem przysionkowych lamp Świątyni.

BUGIA ALBO BOUDJAJAH.

Ze wszystkich krain położonych na pułnocném pobrzeżu Afryki, Bugia, po arabsku Boudjajah, jest krainą najważniejszą. W równéj ona leży odległości od Algieru i Bona, a żeglarzom pędzonym wiatrem pułnocnym ku brzegom, przedstawia się najpiérwsza. Ma przystań lekko zaokrągloną i zasłoniętą pasmem gór wysokich. Rozmaite płody przemysłu i handlu Kobailów, którzy ją zamieszkują, rozwożono niegdyś na statkach Maurytańskich, po całém Wielkorządztwie Algieru. Tak więc Bugia, mogłaby bydź stolicą Osady, razem wojennéj, nadmorskiéj i handlowéj. Podobne korzyści, umiano cenić w każdym czasie. Niegdyś pod imieniem *Koby*, Bugia była jedném z miast najwięcéj kwitnących, których 300 na brzegach Afrykańskich założyli Rzymianie, nasi poprzednicy i nauczyciele w sztuce kolonizacyi. Obszerne i w gruzy rozsypane mury, zalegające przeszło 4000 prętów kwadratow: powierzchni, dają świadectwo o przeszłéj jego wielkości.

W czasach późniejszych, Bugia zwracała także uwagę europejczyków. Na początku XVI wieku Hiszpanie, znęceni położeniem, żyznością i wybornym portem, opanowali ją pod dowództwem *Piotra* z Nawarry; a kiedy Karol V. przedsięwziął w r. 1541 nieszczęśliwą wyprawę przeciw Algierowi, okręty jego rozproszone gwałtowną burzą, tu właśnie szukały schronienia. W sto lat późniéj, Ludwik XIV rozkazawszy zająć Zyżery (Gigeri), w poblizkości Tunis, dla zasłony połowu Korali, żałował wkrótce, iż nie zajął na ten cel Bugii. Wreszcie to miasto było po wszystkie czasy tém dla Wielkorządztwa Algieru, czem Egipt dla państwa Rzymskiego; nazywano je przeto Spichrzem Afryki.

Kiedy w ostatnich latach postanowiła Francya przyłączyć Bugią do swych posiadłości Algieru, Bony, Oranu, Arzew, i Mastaganem, napotykała wiele trudności. Można było być pewnym, że Kobailowie, zawołani nieprzyjaciele wszelkiego obcego panowania, bronić się będą odważnie i uporczywie. — Nienawiść jaką tchną ku Francuzom, objawiła się w saméj Bugii, w następnym wypadku.

Przed zajęciem miasta przybył tam statek francuzki dla rozpoznania przystani, zatrzymał się blizko lądu. Dwaj officerowie z armii afrykańskiéj odważyli się wylądować do miasta. Mieszkańcy (Beldis), wszyscy prawie albo Maurowie albo Żydzi, nie wzbraniali bynajmniéj przystępu. Lecz wkrótce wydał się ten zamysł; wnet ostrzeżono Francuzów, że dom do którego ich przyjął jeden ze znakomitych mieszkańców, zewsząd obsaczono. Naówczas jeden z officerów wychodzi; a mierząc nabitemi pistoletami w gromadę Kobailów, odezwał się w ich języku: — „Jak to! was tylko dziesięciu, i „poważacie się na dwóch Francuzów! Idźcie zebrać więcéj waszych rodaków, i nie „wracajcie jak tylko w liczbie stu; — bo „wtenczas strony będą równe.“

Kobailowie zdziwieni, cofnęli się na chwilę dla naradzenia się, co czynić wypadało. Z czego korzystając officerowie, pośpieszyli do statku, unosząc z sobą potrzebne wiadomości topograficzne o Bugii, i o środkach obrony.

Szkoda, iż dla braku miejsca niemożemy udzielić szczegółów zdobycia miasta. Potrzeba było dnia całego, dla waleczności i dla zimnéj krwi Francuzów, ażeby pokonać i tryumfować, nad strasznym oporem Kobailów. Dziś nawet panowanie zdobywców nie rozciąga się za obręb warowni; a nieprzyjaciel upatruje tylko chwili, ażeby niebezpieczny swój napad ponowił.

Domy w Algierze, rażącéj są białości

ale w Bugii budowane są po prostu z cegieł, bez żadnego zewsząd otynkowania; każdy dom obsadzony jest drzewem pomarańczowém, cytrynowém, oliwném i innemi. Widok z morza na ten zbiór budowli i zieloności zachwycający; zdaje się, jakbyśmy poglądali na roskoszne wioski włoskie. Statki, przybijają do lądu przy dawnym porcie, który, po rozrzuceniu warowni broniących go dawniéj, wydaje się jak łuk tryumfalny. W dni 15 po zdobyciu, Bugia dziwny przedstawiała obraz. Ulice zapełniały jeszcze rozwaliny, a zaledwo uprzątnięto poległych. Wiele domów, podczas szturmu zgorzało. Przy wszystkich zniszczono parkany; i tu to potrzeba było stać podczas nocy afrykańskich, tak zimnych i tak zabójczych. Krajowcy uciekli, unosząc z sobą wszystko, co posiadali. Całe miasto, zamieniło się w koszary. Z ciekawością i z przerażeniem przeglądano mieszkania głuche i opuszczone. Zamiast przedmiotów kosztownych znajdowano nieco tylko zboża w naczyniach z gliny czerwonéj, zupełnie podobnych do urn rzymskich; albo też narzędzia tkackie dowód zwyczajnego zatrudnienia Bugian, jak i na całym wschodzie. Wreszcie, każde z mieszkań, albo raczéj zwalisk było już oznaczone numerem porządkowym jak w Paryżu; a nazwiska ulic niezgrabnie popisane węglem na murach.

Nad miastem panuje góra zwana Gurayah, prawdziwe gniazdo Orle, na 600 przeszło sążni nad poziom morza wyniesione. Pochyłość ma stromą, a patrząc z dołu, zdaje się niepodobieństwem, wejść na jéj wierzchołek. Jednakże przedsiębrano tę przykrą wyprawę, w któréj potrzeba było czepiać się o krzaki i dopomagać sobie rękami i nogami razem, trzymając się kierunku dawniejszych fortyfikacyj, zbudowanych na téj niedostępnéj skale przez Rzymian, ze szczególną wytrwałością. W trzy godziny wdarliśmy się na płaski szczyt Guyrahu, który z daleka wygląda tak ostrym jak wierzchołek piramidy.

Świéżo poruszona tu ziemia, wskazywała grobowce Kobailów, poległych w ostatnich walkach. Kobailowie i Muzułmani z największém są poszanowaniem i czcią dla zmarłych. Gardzą niebezpieczeństwem i poświęcają życie, aby tylko niezostawiać na placu bitwy ciał swych współrodaków. Tym, których ani unieść, ani pogrzebać nie mogli, w rodzinném siedlisku swego pokolenia przeznaczyli tę skałę za grobowisko.

Sam szczyt góry, jest wązką płaszczyzną obwiedzioną wałem, na któréj postawiono straż francuzką. Dwóch ludzi śmiałych, mogą się bronić na téj skale, przeciwko liczněj armii. Francuzcy żołnierze wdarli się tam bez żadnéj straty, podczas ciemnéj nocy. Dawny Marabut czyli *pustelnia* służy im za koszary; gdyż to miéjsce było niegdyś schronieniem pobożnego muzułmana, który trawił życie, na rozważaniu dzieł Wszechmocnego.

WĘDRUJĄCY MUZYKANCI W INDYACH.

Poniżéj umieszczona rycina przedstawia nam towarzystwo wędrujących muzykantów indyjskich, złożone z Indyan i Mahometan. Widać to po ich ubraniu: tamci bowiem wierzchnią szatę swoją zarzucają zawsze na lewe, ci zaś na prawe ramie. W figurach na przodzie ryciny poznajemy Indyan. Podobne jednak skojarzenie się zwolenników Mahometa i Bramy tam tylko miejsce mieć może, gdzie już przesądy kast żadnego nie wywierają wpływu; co też wydarza się często w najniższéj ze czterech klass społeczeństwa na które podzieleni są mieszkańcy Indostanu. Towarzystwo siedzi na kobiercu w otwartém przedsieniu, okazując swą zręczność w rozweselaniu pana domu i gości jego. Na lewo siedzi mistrz orkiestry i piérwszy śpiewak. Palcami prawéj ręki wybija takt o lewą, a przytém towarzyszy śpiewem grze swoich kollegów. Muzyk po prawéj stronie także śpiewa i razem brząka na pewnym rodzaju gitary o trzech strunach; instrument ten nie zdaje się być bardzo upowszechnionym u Indyan. Jeden z muzykantów w głębi siedzących gra na zwyczajnych Jndyjskich skrzypcach, drugi zaś trzymając przed sobą dwa bębny, bije w jeden palcami lewéj ręki, a prawą uderza w drugi, podobnie jak u nas na tamborynie grający.

Gra takich wędrujących muzykantów nie odznacza się bynajmniéj żadną sztuką. Lecz Indyanie namiętnie lubią muzykę; wszędzie tam, czy w pobliżu wiosek czy też w samotnéj chacie rozlega się brzęk cymbałów, dźwięk trąb, i łoskot bębnów lub hałas innych instrumentów. Zdaje się że Indyanie największy urok muzyki znajdują w mnóstwie i zgiełku, a nie w harmonii tonów. Z zadziwieniem postrzegamy w mieszkańcach Indostanu, pospolicie zbyt powolnych i ociężałych, nadzwyczajne wzruszenie jakie sprawia na nich wrzawa ostrych tonów muzyki.

Zbłądzilibyśmy jednak sądząc, że lepszéj muzyki nie mają nad tę, jaką podczas religijnych uroczystości i uczt wiejskich słyszeć można. Jeden z wędrowników w dziele swojém o Indostanie, wylicza przeszło 40 różnych narzędzi muzycznych, właściwych temu krajowi, które budowane są podług zasad sztuki, a wiele z nich nader misternéj roboty; największa zaś ich część z korzyścią użytemi bydź mogą w orkiestrze. Według wszelkiego podobieństwa, muzyka od bardzo dawnych czasów uprawianą była jako kunszt u Indyan i do wielkiéj doprowadzona doskonałości.



(Wędrujący Muzykanci w Indyach.)

Pomiędzy pomnikami indyjskich starożytności, znajduje się kilka pism traktujących o muzyce, z znajomością rzeczy obcą teraźniejszym artystom tego kraju. Powszechne jest tam mniemanie uczonych, że nowocześni pod względem znajomości muzyki daleko niżéj stoją od swoich przodków. Wszakże muzyka nie tylko niższą klassę ludu tam zajmuje; owszem najlepszych artystów muzycznych tylko znaleźć można pomiędzy bogatemi i uczonymi, którzy często gruntownie uczą się téj sztuki i popisują się z wielką w niéj biegłością.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.